

Człuchów, listopad 2025
Konkurs literacki „Moja bajka dla ciebie”

Maria Orciuch

Złota myszka

Zachodzące słońce ostatnim promieniem oświetliło wieżę człuchowskiego zamku. Stara kucharka Magda zamieszała w kotle, a kuszące zapachy rychło znęciły głodnych strażników.

– Zupę niech sobie zjedzą, byle okruszków chleba jak najwięcej zostawili – mruknął Arnold do młodszego brata, przyglądając się pałaszującym zza kuchennego pieca.

Arnold był szarą myszką i wraz z liczną rodziną mieszkał w dawnej krzyżackiej twierdzy. Prawdę mówiąc, odkąd pamiętał żyły tu tylko myszy. Nie licząc oczywiście tych kilku wartowników, którzy pilnowali niszczonego dobytku. Gdy służące im nagotowały, posprzątały i wróciły do domów, harcujące myszki rozpierzchły się po zamkowych komnatach. A wygod miały co niemiara! Pod dostatkiem jedzenia i przytulnej swobody pomorskiego grodu, gdzie od dawien dawna czas sączył się spokojnie i niespiesznie. Arnolda, z natury ciekawskiego i energicznego, ta monotonia nieco drażniła. Teraz też dziarsko trzepnął zalęknionego braciszka.

– Dalej, Albert – Rozejrzał się dookoła. – Wskakuj pod stół i ładuj okruchy do worka.

Pracowali szybko i cichutko, żeby ich nie zauważono. Albert dygotał ze strachu, a Arnold ciekawie nadstawiał ucha, bo rozmowa strażników niezmiernie go zainteresowała.

– Oj, wszystko się niedługo zmieni – rzekł jeden z nich. – Podobno z samej stolicy możni państwo do nas zjadą. Pan starosta z rodziną będzie tu mieszkał.

– Przecież tu brudno, ściany się sypią, okna dziurawe – zaoponował drugi.

– A zacnie się już od jutra – Zaśmiał się kolejny. – Dotrą wozy z dobrem wszelakim, rzemieślnicy będą remontować, malować, ozdabiać... Pałac z zamku zrobią!

Arnold zaniósł wieści do mysich nerek, myszki wpadły w popłoch.

– Trzeba nam się chować pod podłogi, uciekać przed ludźmi!

– Ja tam nigdzie nie uciekam – Tupnął nóżką Arnold. – Tu na pewno będzie wesoło.

– Synu – Ojciec pogroził mu palcem. – Znam ja dobrze ludzi, nie lubią nas. I koty hodują!

– A ja zostaję – Postanowił żądny przygód Arnold. – Jestem prawie dorosły i dam sobie radę. Ale nie martwcie się, będę was odwiedzał – zapewnił i pomachał łapką na pożegnanie.

Znalazł sobie wygodne mieszkanko w dużym zegarze, stojącym w obszernej izbie.

– Tu się rozgoszczę – Postanowił, układając małą pościel na półce pod zegarowym wahadłem. – Komnata ma dwa okna i kominek, w sam raz dla mnie.

Nazajutrz na zamku zawrzało. Zewsząd ściągaly wozy z materiałami do budowy, gustowymi tkaninami, farbami i przeróżnymi sprzętami. Rzemieślnicy zwawo stukali, wiercili, malowali, montowali. Dzień po dniu, tydzień po tygodniu, miesiąc po miesiącu zamkowe wnętrza stawały się coraz piękniejsze. Komnata Alberta również zmieniła się nie do poznania. Ściany wyłożono różowym brokatowym sukniem i wstawiono białe łóżko z baldachimem. Arnold biegał po całym zamku, zadzierał główkę i chłonał wszystko z wielką uwagą. Pewnego razu wspiął

się na czubek wysokiej drabiny, żeby z bliska obejrzyć bajeczne złocenia na suficie. Zadarł wysoko główkę, stanął na palcach i nagle...

– O rany! Spadam! – Chlup! I wylądował w cebrze pełnym złotej farby! Gorączkowo przebierał łapkami, schwycił brzeg drewnianego kubelka, sapnął z wysiłku i pacnął na podłogę, rozbryzgując dookoła miriady złotych kropeł.

– Psiakostka! – mruknął. – Muszę stąd uciekać i doprowadzić się do porządku.

Czmychnął na zamkowy dziedziniec i dalej nad jezioro. Całe przedpołudnie ze wszystkich sił szorował futerko wodą, wycierał miękkim mchem, ale nic nie pomagało. Złota farba przeniknęła do każdego włoska mysiej sierści, pokryła pazurki, uszka, ogonek i nawet ciekawski nosek. Tylko oczka lśniły czarnym blaskiem. Nieco wystraszony i smutny Albert nagle bardzo zatęsknił za rodziną i nóżki same poniosły go pod podłogę w wielkiej sieni.

– Mamo, tato, tak się cieszę, że was widzę! – Arnold chciał się przytulić do rodziców, ale oni odsunęli się z przestrachem. Ojciec odwrócił się do matki:

– Zobacz, jakie dziwadła przywieźli tu ze świata, złota mysz!

Mama jednak pokręciła główką:

– Mój drogi, serce mi mówi, że to nasz syn – Czuję, choć zalęknionym wzrokiem objęła go od stóp do głów. – To Arnold, tylko wpadł w jakieś kłopoty.

Rodzice długo oglądali złote futerko, dotykali, szczotkowali, drapali... Wszystko na nic, ich syn był złoty, jakby taki się urodził.

– Poproszę o radę Najstarszą Mysz – Zdecydował strapiony ojciec.

Skrzypnęły maleńkie drzwi i weszli do przestronnej, jasnej norki. Najstarsza Mysz, siwa i drobna, siedziała w bujanym fotelu z książką w łapkach. Skłonili się grzecznie i wyjaśnili powód niespodziewanej wizyty. Najstarsza Mysz długo przyglądała się Arnoldowi. W końcu pokręciła głową i rzekła:

– To nie farba, moi drodzy – Uśmiechnęła się tajemniczo. – To magia. Arnold już nigdy nie będzie szarą myszą. Los chciał, żebyś był wyjątkowy. Wykorzystaj to, młodzieńcze!

Uradowany Arnold prędko wrócił do zamkowych komnat, w których panował istny rwać. Z wozów wyścielonych słomą wnoszono właśnie do zamku wielkie paki.

– Ostrożnie! To cenna rzecz, podobno prosto z Włoch – krzyknął jeden z parobków.

– Mówią – Dodał inny, wieszając na ścianie lśniące lustro w rzeźbionej ramie. – Że to prezent dla młodej panienki od ojca, kosztowny bardzo, ale niechybnie panna mądra i piękna, warta takiej cudnej rzeczy.

– Pewnie niedługo się przekonamy – Uśmiechnął się zawadiacko Arnold do swego złotego lustrzanego odbicia. – Teraz to będę miał ciekawe życie!

Ciekawe życie zaczęło się już następnego popołudnia. Lipcowe słońko przygrzewało, więc Arnold siedział na okiennym parapecie i słuchał, jak pszczoły brzęczą na kwitnących lipach. Nagle na dziedzińcu rozległ się turkot powozów, a do wtóru głosy, nawoływania, rozkazy. To jaśnie państwo przyjechali! Hałas, tumult, najpierw na zewnątrz, potem w zamkowych korytarzach, coraz bliżej... Arnold dał susa do swego domku w zegarze w ostatniej chwili, bo nagle drzwi otworzyły się z łoskotem i komnata wypełniła się wrzaskiem:

– To w tej norze mam mieszkać?! Aaaaa! Niedoczekanie! Nie dość, że przywlokłeś mnie na koniec świata, tylko lasy i woda, to jeszcze mam zgnić w tej piwnicy?! – darła się w niebogłosy rozczochrana kupa koronek z twarzyczką może i ładną, ale czerwoną i wykrzywioną paskudnym grymasem.

– Ależ duszko – odezwał się pulchny jegomość, drobnymi kroczkami podążający za wrzeszczącą panną. – To nie piwnica tylko pierwsze piętro... I spójrz, jakie piękne zwierciadło dla ciebie sprowadziłem, prosto z Wenecji.

Dziewczę rzuciło okiem na podarek i nieco udobruchane rozejrzało się dookoła.

– A w kominku dlaczego nie napalone?

– Ależ Nelciu, córeczko, przecież mamy środek lata.

– No i co z tego?! Widać, że służba się leni! I nie mów do mnie Nelciu, do licha! Przecież wiesz, że mam na imię Petronella! Starościanka Petronella!

– Dobrze, już dobrze, serduszko moje – Ojciec złożył ręce jak do modlitwy. – Zobaczysz, niczego ci tu nie zabraknie. A tymczasem się rozgość, ja wszystkim się zajmę.

Truchcikiem wybiegł z komnaty, unikając rozgniewanego jazgotu kapryśnej córki.

– Też mi coś – burknęła dziewczyna, kręcąc się przed lustrem. – Niby wystawnie jak w Warszawie, ale przecież uschnę tu z nudów! Bale należy organizować, krawcowych mi trzeba, nowych sukien, bucików i świecidełek, żebym na zabawę mogła się wystroić. No i towarzystwa ojciec musi szukać, chociaż w tej dziczy chyba nie uświadczysz gładkich młodzieńców z manierami. Och, trzeba mi było chorobę symulować i jak mamusia w stolicy zostać!

– A to ci panna rozkapryszona i grymasna do mojej komnaty się wprowadziła – Albert pokręcił główką. – Dla ojca niegrzeczna i taka krzykliwa. Ale dam ja sobie z nią radę!

Łatwiej było powiedzieć, niż wytrzymać w jednym pokoju z chimerycznym dziewczęciem. Albertowi uszy puchły od ciągłych wrzasków, płaczów i tupania nogami. Petronela (w której imieniu było oczywiście tylko jedno „l”) od rana do wieczora gromkim krzykiem domagała się wszystkiego od wszystkich. Beształa służące, które popłakiwały po kątach, przeganiała kolejne krawcowe, bo gdy uszyły jej błękitną sukienkę z białymi haftami, stwierdziła, że suknia miała być zielona ze złotem. Buciki były nie takie, fryzura nie taka, muzyka nie taka... Cała

szłużba drżała ze strachu, młody zdolny szewczyk wymówił posadę i poszedł w świat, ojciec załamywał ręce, a starościanka żądała więcej, więcej i więcej.

– O ja nieszczęśliwa – lamentowała. – Nie mam złotej zapinki do włosów!

– Ależ masz trzy – oponował ojciec.

– Ale nie mam z jantarem!

Starosta co prędzej wysyłał posłańca do Gdańska po najpiękniejsze bursztynowe wyroby, ale gdy wrócił, panienska żądała naszyjnika z pereł. I tak bez końca.

– Chyba czas najwyższy nauczyć cię moresu, moja panno – Arnold zatarł złote łapki. – Wszystko ma swoje granice, twoje fanaberie również.

Do tej pory ukrywał się przed dziewczyną, ale pewnego ranka przysiadł na środku stoliczka, założył nóżkę na nóżkę i obserwował. Petronela szarpała za jedwabny sznur od dzwonka wzywającego służbę, aż w końcu go urwała, marudziła przy ubieraniu, uderzyła postronkiem dziewczynę od czesania, a wreszcie rzuciła bucikiem w okno, bo wróble za głośno ćwierkały... Nagle zauważyła myszkę. Zastygła w niemym bezruchu, wytrzeszczyła oczy i raptem wydo była z siebie ogłuszający wizg.

– Co to?! Mysz? Precz z nią! Nie cierpię myszy! – pisnęła przenikliwie, po czym wtem znów zamilkła i wbiła w Arnolda zdumione spojrzenie. – Ale czy ja śnię? Ta mysz jest złota! Cała ze szczerego złota! Musi być moja!

Petronela ruszyła w szaleńczą pogoń za Albertem, lecz ten umknął. Złapał po drodze sznur od dzwonka i przez uchylone drzwi potruczał do korytarza. Panna w jednym buciku (drugim bowiem smagnęła w stadko wróbli) goniła za myszą przez wielką zamkową sień, po schodach na dwór, potem przez dziedziniec, kwietne rabaty i park. Albert przystawał na moment, a gdy dziewczyna już, już miała go dosięgnąć, zrywał się do dalszego biegu.

– Czekaj, przeklęta myszo – syczała starościanka. – Już ja cię dorwę! Tyle złota tylko dla mnie!

I pędzili dalej przez park, mysz zanosila się śmiechem, a panna pomstowała donośnie, kuśtykając po alejkach. Nagle park się skończył i otworzyło się przed nimi otoczone trzciniami bagnisko. Rozpędzony Albert śmignął na powaloną brzozę, a panienska poślizgnęła się na mokrym brzegu, zaplątała w falbanki sukienki i z impetem wjechała siedzeniem w grząskie błoto. Oszołomiona zaniemówiła, oczy zrobiły jej się wielkie jak spodki, ale już po chwili nad trzciniami uniósł się monumentalny wrzask.

– Ty okropny stworze! Paskudo jedna, już ja ci pokażę!

Arnold przemaszerował po pniu drzewa i pochylił się nad zjawiskiem w błotnistej mazi.

– Nie wierć się tak, panieneczko, bo to bagienko wciągnie cię jeszcze głębiej!

Oboje zamilkli zaskoczeni. Starościanka – bo mysz mówiła do niej ludzkim głosem, a Arnold – bo sam nie wiedział, że to potrafi. Zrozumiał, że ludzka mowa była zdolnością, którą nabył razem ze złotą powierzchownością.

– Głupia gadająca myszo, w tej chwili mnie stąd wyciągnij! – zaczęła starościanka, ochłonnawszy z wrażenia.

– Może zamiast obrzucać wyzwiskami, spróbujesz mnie ładnie poprosić?

– Jeszcze czego! Ja tu rządzę i rozkazuję ci wydostać mnie z tego błota!

– Tutaj rządzi natura, moja pannico. Ona stworzyła jezioro i las, i park, i to bajoro, w którym moczysz dostojny tyłek. I ten pień, na którym stoję – też natura przewróciła w błoto.

– Wszystko tu należy do mojego ojca, ty też. Już on cię ukarze tak, że popamiętasz!

– Mylisz się, rozdarcuchu, twój ojciec jest starostą człuchowskim i sprawuje zarząd nad dobrami królewskimi, ale ja jako złota mysz należę wyłącznie do siebie samego. I nie mam pojęcia, dlaczego w ogóle tu za mną przybiegłaś.

– Wcale za tobą nie biegłam – Hardo weszła mu w słowo. – Ja chciałam cię złapać, dziwolągu. Bo ja muszę mieć wszystko, czego chcę! A teraz wyciągaj mnie wreszcie – Uderzyła ze złością w powierzchnię błota, które rozprysło się po jej twarzy i rozczochranych lokach.

Arnold zamachał na jej głowę jedwabnym sznurem. Dziewczyna próbowała go złapać, ale sprytna myszka podniosła go nieco wyżej.

– Chcesz się wydostać przy pomocy tego sznurka? A pamiętasz, jak uderzyłaś nim Rózię?

– Jaką znowu Rózię?!

– No, dziewczeczkę, która próbowała cię rano uczesać, kiedy zachowywałaś się jak opętana – sznurkowy ratunek znowu obiecująco zamajtał. – Jak mi przyrzekniesz, że będziesz grzeczna dla służby, to zastanowię się, czy wydłubać cię z tego blocka.

Słońce chyliło się ku zachodowi. Dlaczego ojciec jej nie szuka? Ano tak, wykrzyczała mu rano, że ma się wynosić z jej pokoju. Petronela poczuła, że zapada się coraz bardziej w mokradło. Była całkiem bezsilna, skazana na humory złotej myszy. Na nic ojcowskie urzędy, na nic bogactwa i piękne stroje. Nie pragnęła już niczego, tylko wydostać się z cuchnącej mazi, umyć i zasnąć w suchym łóżku. Gorzkie łzy strumieniem polały się z oczu.

– Myszko – Załkała. – Proszę cię, pomóż mi!

– Brawo – Arnold zaklaskał w łapki. – Okazuje się, że potrafisz poprosić. Czyli nie jest z tobą tak źle, może jeszcze będą z ciebie ludzie.

– Przestań gadać głupoty – Petronela głośno pociągnęła nosem. – I dawaj ten sznurek!

– Oj, chyba lekcja była za krótka – Myszka pogroziła paluszkami. – Może jak posiedzisz tu przez noc, to nabierzesz rozumu. Będę się zbierał, czas na kolację. Do jutra, panienko!

– Błagam cię – zawołała z płaczem. – Nie zostawiaj mnie! Oddam ci moje złoto i srebro, stroje i pantofelki, tylko mnie nie zostawiaj!

– Nic mi po twoich skarbach, starościanko. Całe twoje bogactwo funta kłaków nie jest warte, jeśli serce masz z kamienia. Widzisz tylko czubek własnego nosa i krzywdzisz wszystkich dokoła.

– Jak to? Przecież musi być tak, jak ja chcę!

– Tak? To siedź dalej w bagnie, do rana wciągnie cię po uszy. Bywaj zdrowa! – Arnold znowu ruszył do brzegu.

– Nie, nie! Litości, zrobię, co tylko zechcesz, ale nie odchodź!

– Przeprosisz ojca za brak szacunku?

– Tak, tak!

– I nigdy więcej nie skrzywdzisz tych, którzy się o ciebie troszczą?...

Długo jeszcze Petronela zapewniała Arnolda o poprawie zachowania, aż w końcu podał jej koniec jedwabnego sznurka i wyciągnął z bagniska. Szła obok niego skruszona i zawstydzona, w ubłoconej sukience, z potarganymi włosami. Przed zamkiem czekały zaniepokojone służące, które szybko zajęły się panią. Kiedy zapadł zmrok, Petronela leżała już czyściutka w suchej białej pościeli. Arnold przysiadł na brzegu łóżka.

– Wszystko w porządku?

Tylko pokiwała głową, ciągle zawstydzona.

– Byłam bardzo niemądra, wiem – rzekła w końcu. – Ale myślałam, że tak musi być.

– Dużo jeszcze musisz się nauczyć, starościanko, ale pierwszą lekcję masz za sobą. Wiem, że jeszcze nie raz wybuchniesz gniewem, będziesz się domagała gwiazdki z nieba, chociaż teraz obiecujesz poprawę. Ale pamiętaj, że będę ci się bacznie przypatrywał i bez wahania zastosuję taką karę, przy której dzisiejsza przygoda wyda ci się miłym spacerkiem – Czarne oczy Arnolda błysnęły złowrogo.

– Ale... – Dziewczyna spuściła wzrok, a głos jej drżał. – Ja nie wiem, jak mam żyć, nie umiem inaczej. Możesz mi pomóc?

– Oczywiście – Albert uśmiechnął się szeroko. – Możemy zacząć od zaraz. To jak właściwie masz na imię?

– Petronell...Petronela.